

Krajewska, Elżbieta

Biezuń : [wiersz]

Biezuńskie Zeszyty Historyczne 10, 3

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Biezuń

Biezuń – moja mała ojczyzna
widziany oczyma dziecka,
to rynek, kilka uliczek,
równina mazowiecka.

Szeroko rozlana rzeka
w zdradzieckie trzęsawiska
i zapach świeżego mleka,
gdy krowy wracały z pastwiska.

To wiatr czteroskrzydły
przy szosie sierpeckiej,
to smak niezapomniany
landrynek od Dobrzeńckiej.

To w zamglonych okienkach
pelargonie czerwone.

W sobotnie popołudnia
obejścia zamiecione.

To fiołki zrywane w parku
wiosną ukradkiem
i szybka ucieczka w popłochu,
gdy „Sas” zobaczył przypadkiem.

To zboża pełne chabrów,
z których się wiło wianki.

To łąki złote od jaskrów,
wonne od macierzanki.

To jesienne szarugi,
Glinki i Kacze Doły.

To wypełnione zbożem
stojące rzędem stodoły.

To domki w śnieżnych czapach
w mroźnym okresie zimowym,
chodniki posypane
rudym popiołem torfowym.

Nie ma już pompy na rynku,
starej drewnianej dzwonnicy,
straszy młyn wypalony,
nie ma już mojej ulicy.

To samo niebo nad miastem,
ten sam krajobraz ciasny,
ale to już nie mój Biezuń.
Cudzy. A tak bardzo własny.